

**DOMAŃSKA
ANTONINA**

KRYSIA

BEZIMIENNA

Domańska Antonina

Kryśia bezimienna

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23530138

Kryśia bezimienna:

Аннотация

Do dwórek królowej Anny dołącza Maryśia Krupska, by kontynuować naukę i służyć jej. Maryśia nie przybywa jednak sama – towarzyszy jej kilkuletnia Kryśia, której pochodzenie jest nieznanе. Dziewczynka początkowo jest nieodłączną towarzyszką dwórki, jednak z biegiem czasu zaczyna się usamodzielniać i staje się ulubienicą królowej. Pewnego dnia tylko dzięki natychmiastowej reakcji dworskiego pieska zostaje wyratowana od porwania przez tajemniczego mężczyznę. Wygląda na to, że ktoś dybie na życie Kryśi... Kryśia Bezimienna to jedna z powieści historycznych dla dzieci autorstwa Antoniny Domańskiej, tworzącej na początku I połowy XX wieku. Utwór powstał w 1914 roku. Pisarka zasłynęła jako autorka tego typu utworów prozatorskich, w których przystępną fabułę, bliską dziecięcej rzeczywistości, łączyła z faktami historycznymi.

Содержание

Rozdział I	4
Rozdział II	34
Конец ознакомительного фрагмента.	54

Antonina Domańska

Krysią bezimienna

Rozdział I

List królowej Anny Jagiellonki¹ do pani Niewiarowskiej Urodzona², wdzięcznie nam miła! Zdrowie Waszej Miłości nawiedzamy³ którego WM.⁴ od Boga wiernie mieć życzymy na czasy długie. Moja najmiłsza pani Niewiarowska! Tak, jako WM. wyrozumieć raczyłaś z listu Kasieczki mojej, która pisała z rozkazania mego do WM., tedy⁵ racz wiedzieć, iż to wola moja, abyś WM. tę panienką miała przy sobie z kilka niedziel, a wyrozumiała, jeśliby była godna ku służbom moim, do chowania rzeczy i do pokoju mego. Ukazowała mi Kasia

¹ *Anna Jagiellonka* (1523–1596) – królowa polska z dynastii Jagiellonów (wyniesiona na tron w 1575 r.). W czasie, gdy zaczyna się powieść (1572 r.) była jeszcze królową jako siostra panującego króla, Zygmunta II Augusta (1520–1572). [przypis edytorski]

² *urodzony* (tu daw.) – skrót od: szlachetnie urodzony. [przypis edytorski]

³ *nawiedzać zdrowie* – tu zwrot grzecznościowy: dopytywać się o zdrowie, życzyć zdrowia. [przypis edytorski]

⁴ *WM* – skrót zwrotu grzecznościowego: wasza miłość, tu: waszej miłości (dziś: pani, pana). [przypis edytorski]

⁵ *tedy* (daw.) – zatem, więc. [przypis edytorski]

list, który miała od paniej⁶ Zborowskiej: posyłam go WM.,
wszystko wyrozumiesz z niego. Prosimy, byś nam WM.
odpisać raczyła. Za czym Bogu Waszą Miłość poruczamy.
Panie Boże, daj WM. wszystko dobre.

Dan w Ujazdowie 7 Junii 1572⁷

Anna

z bożej łaski królowna polska

*

Odpowiedź pani Niewiarowskiej

Najmiłościwsza Królewno, Pani a Pani moja dobrotliwa!
Korne dzięki uniżenie składaam za one⁸ słowa tak zbytnio
łaskawe ku niegodnej osobie mojej zwrócone. Zawždy
ochotnie bieże⁹, kędy¹⁰ jest okazja do przysługi Jej.
Tak samo też, odczytawszy pisany do mnie w maju
miesiącu list Kasieńki, nalezienia przystojnych obyczajów
panny, ku Waszej Królewskiej Miłości usłudze żądający,
zaraz się wedle tego zakrzatnęłam. Jak mi to W. Kr.
M.¹¹ raczyła zalecić, trzy niedziele już chowam w domu

⁶ *od paniej* (daw. forma) – dziś popr. forma D. lp: od pani. [przypis edytorski]

⁷ *Dan w Ujazdowie 7 Junii 1572* – list napisany w Ujazdowie 7 czerwca 1572.
[przypis edytorski]

⁸ *on* (tu daw.) – ten. [przypis edytorski]

⁹ *zawždy ochotnie bieże* (daw.) – zawsze chętnie biegnę. [przypis edytorski]

¹⁰ *kędy* (dwa.) – gdzie; dokąd. [przypis edytorski]

¹¹ *W. Kr. M.* – skrót: wasza królewska mość. [przypis edytorski]

moim panienkę, raczej dziewczuszkę, którą skwapliwie ośmielałam się raić¹². Jest to córka sołtysa ze Służewa, majątności pana kasztelana plockiego. Jej wielmożność pani kasztelanowa wzięła siedmioletnią na swój dwór i tam przykazała chować pod okiem doświadczonych służebnych, robótek białogłowskich¹³ uczyć, do posługi zaprawiać, nawet czytanie a pisanie bakałarz¹⁴ dzieci pańskich z własnej woli dziewczynie pokazywał¹⁵. Marysia Krupska (tak się dziewczeczka zowie) przebyła drugie lat siedem na kasztelańskim dworze, lecz dla śmiertelnej niemocy matki musiała wracać do domu. Niebawem pomarła sołtysowa, lecz ojciec przetrzymywał córkę z dnia na dzień, nie chcąc pozostać sam w swej żałości. Niemal o tymże czasie i na tę samą chorobę zmarła nieznaną podróżną, którą sołtys przyjął z córeczką litościwym sercem. Dziecko niesamowite jakieś, płochliwe, po zgonie matki kryło się po kątach jak myszka. Ino¹⁶ Marysinej spódnicy rade się czepiało i wszędy za nią biegało. Widząc, że się jej powrót do Płocka odwleka, napisała Marysia list do pani kasztelanowej, prosząc pokornie o zwolnienie ze służby, które otrzymawszy pozostała przy rodzicu. Sołtys atoli ożenił się po raz drugi. Marysia, nie śmiejąc przykrzyć się pani kasztelanowej o powtórne jej w swój dom przyjęcie, u

¹² *raić* (daw.) – doradzać, polecać. [przypis edytorski]

¹³ *białogłowski* (daw.) – kobiecy, damski. [przypis edytorski]

¹⁴ *bakałarz* (daw.) – nauczyciel. [przypis edytorski]

¹⁵ *pokazywać* – dziś: pokazywać. [przypis edytorski]

¹⁶ *ino* (daw. a. gw.) – tylko. [przypis edytorski]

proboszcza szukała rady. – Do teźe parafii jak na szczęście i moja wioska należy, a pleban wiedział ode mnie, iże pilno poszukuję służebnej i nie byle czego mi potrza¹⁷. – Jednym słowem, jako nadmieniałam wyżej, Marysia Krupska jest u mnie już czwarty tydzień i bez nijakiej obawy żarliwie ją Miłościwej Królewnie a Paniej mojej zalecam.

Dalszych rozkazań oczekując piszę się W. Kr. M. wierną, acz niegodną sługą.

Marcyjanna Niewiarowska

P. S. A że to staremu co najważniejsze najrychlej z głowy wietrzeje, tedy i ja dopiero przed samym wysłaniem pisma wspominam szczegół, który moje najlepsze chęci łącno gotów obrócić wniwecz. Taka bowiem jest niedogodność, że Marysię Krupską ino samowtór¹⁸ mieć można, czyli społem z siedmioletnią Krysią niebogą. Próbowałam ja wszelkimi sposoby usunąć dziecko, ale wszystko nadaremno; na krok swej opiekunki nie odstępuję. A gdy je siłą rozdzielono, dziecina aż się zapamiętała: strach był niezmierny, niczemeśmy ją docucili. – Raczy tedy Miłościwa Królewna wolę swoją pacholikowi memu objawić, tak czy owak, której posłusznie się akomodować¹⁹ pośpieszę.

Przeczytawszy list, Anna Jagiellonka złożyła gruby, szary

¹⁷ *potrza a. trza* (daw. a. gw.) – potrzeba, trzeba. [przypis edytorski]

¹⁸ *samowtór* (daw.) – w dwie osoby; sam z kimś drugim. [przypis edytorski]

¹⁹ *akomodować się* (tu daw.) – zastosować się, wprowadzić w życie. [przypis edytorski]

papier we czworo i zmarszczyła brwi w zamyśleniu, niepewna, czy się zgodzić, czy odmówić.

Chylące się ku zachodowi słońce wpadało do komnaty dwoma oknami; przy tych oknach ustawione długie krosna oparte na kozłach, a u krosien cztery panny dworskie²⁰ wyszywały atlasowy obrus do kościoła złotem i perłami. Ulubienica królowy Anny, Kachna Leszczyńska, najstarsza z dziewcząt, haftowała pilnie, oczu nie podnosząc od roboty. Trzy młodsze skupiły ciasno głowy i szeptały:

– Pójrzyj ino, Baśka, jak to jej miłość usta zacisnęła... jeszcze więcej niż zawsze – mruknęła Jagna Kłodzińska – głowę skłania raz na prawo, raz na lewo, coś jej widno nie do smaku w tym piśmie.

– A palcami przebiera po stole... widzicie? – dorzuciła Baśka Szczepiecka, naśladowując ruch ręki królowy. – O... jak jej to sprawnie biegają one cienkie, suche patyczki! – I zakrzuszyła się tłumionym śmiechem.

– Pewnikiem otrzymała zapowieść od jakiego zamorskiego króla, jako niebawem dziewosłębów²¹ przyśle²² – szepnęła jej Jagna w samo ucho.

²⁰ *panny dworskie* – nazwiska dworzan i służby autentyczne, wzięte z *Jagiellonek* Przędzieckiego. [przypis autorski]

²¹ *dziewosłęb* (daw.) – swat, pośrednik przy zawieraniu małżeństwa. [przypis edytorski]

²² *Pewnikiem otrzymała zapowieść od jakiego zamorskiego króla, jako niebawem dziewosłębów przyśle* – do czasu wstąpienia na tron Anna Jagiellonka nie była zamężna, wyszła dopiero w wieku 52 lat za Stefana Batorego. [przypis edytorski]

– Aha, nie co inszego to musi być – przygryzając wargi odparła Baśka. – A jej miłość się sroma²³, sama nie wie, co począc; nie dziwota: wszak ci młoda jak jagoda, jeszcze jej nie pora.²⁴

– Aa... bo czemu to królowna miłościwa nas się nie zaradzi²⁵. – strojąc przemądrzałą minkę dorzuciła Ewunia Reyówna.

Panna Leszczyńska podniosła głowę od krosien i zmierzyła swe towarzyszeki surowym wzrokiem.

– Za długo ręce próżnują, raczej byście dały spocząć językom – rzekła z gniewem. – Rozumiecie²⁶ może, com jest ślepa albo głucha? A ja od chwili już daję pozór²⁷ na was. Żadna igły nie wbija w robotę, a pogwarka²⁸... wstydno mi, żem słyszała.

– Żali²⁹ fraucymer³⁰ miłościwej królowny to jasyr³¹ tatarski? – zuchwale odburknęła Baśka. – Ino szyj a szyj? Wszak ci każdemu wolno poweselić się krzynę.

²³ *sromać się* (daw.) – wstydzić się. [przypis edytorski]

²⁴ *A jej miłość się sroma, sama nie wie, co począc; nie dziwota: wszak ci młoda jak jagoda, jeszcze jej nie pora.* – ironiczne: Anna Jagiellonka miała w tym czasie 49 lat. [przypis edytorski]

²⁵ *zaradzić się* – tu: poradzić się, prosić o radę. [przypis edytorski]

²⁶ *Rozumiecie może, com jest ślepa albo głucha* (daw.) – myślicie pewnie, że jestem ślepa albo głucha. [przypis edytorski]

²⁷ *dawać pozór* (daw.) – uważać na coś, pilnować czegoś. [przypis edytorski]

²⁸ *pogwarka* (daw.) – rozmowa. [przypis edytorski]

²⁹ *żali, zali* a. *azali* (daw.) – czy, czyż; czyżby. [przypis edytorski]

³⁰ *fracymer* (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) – damy dworu, stałe towarzystwo królowej lub księżnej. [przypis edytorski]

³¹ *jasyr* – niewola tatarska. [przypis edytorski]

– Połowicę³² dnia macie na weselenie; służba u naszej pani cale³³ nie ciężka. A za łaskawość niezmierną, dobrotliwe serce jej miłości czym płacicie? Powtarzam, wstydno mi za was.

– Pożyczyłaś szalki u pana medyka Czeszera, co tak ważysz każde słówko? – głośniejszą trochę odcięła Jagna. – Spróbuj położyć na jednej swoje latka, a na drugiej którejkolwiek z nas, wielebna przeoryszo³⁴. Mniemasz, co nie wiemy, iżeś stara jak Matuzal³⁵? Dwadzieścia i dwa minęło ci w świętą Katarzynę... hi, hi, hi!

– A ja trzynastu jeszcze nie mam! – z tryumfem rzuciła Ewunia.

Jagna skurczyła noskę i przymrużyła jedno oko; Basia pokazała koniuszek języka, udając, że ślini jedwabną nić, a Ewa swoim zwyczajem odęła wargi w spiczasty dziobek. W głębi serca jednak i one wstydziły się niemądrych żartów i przycichły wszystkie. Jakiś czas cicho było w komnacie, ino igły skrzypiały po atłasie.

Tętent koni i turkot kół za wielką był pokusą; zerwały się wszystkie od krosien i poskoczyły do okna; ani stateczna Kasia nie usiadła przy robocie.

– Oho! Cóż za kolebka³⁶ na pasach! Goście do jej mości! –

³² *połowica* (tu daw.) – połowa. [przypis edytorski]

³³ *cale* (daw.) – wcale; zupełnie, całkiem. [przypis edytorski]

³⁴ *wielebna przeoryszo* – ironiczne: dziewczyny zarzucają starszej koleżance, że jest tak surowa, jak matka przełożona w zakonie. [przypis edytorski]

³⁵ *Matuzal* a. *Matuzalem* (bibl.) – postać z biblijnej *Księgi Rodzaju*, dziadek Noego. Wg *Biblii* żył 969 lat. [przypis edytorski]

³⁶ *kolebka na pasach* – luksusowy pojazd konny, którego pasażerowie siedzieli

wrzasnęła piskliwie Jagna, zapominając o obecności królowej.
Ewa szturchnęła ją w bok.

– Cicho, bo dostaniesz!

– A cóż to? Prawdę mówię, goście... nie powiadam, że swaty.

– Choć ta i w starym wieku o męża łącno – dodała przemądra

Ewa – zwłaszcza gdy się jest infantką³⁷.

– Barwa najmiłościwszego pana! – krzyknęła Basia
zdziwiona, dawno już bowiem nikt ze dworu nie zaglądał do
Ujazdowa³⁸.

– Ee... miałyśmy się czego kwapić... kanonik jakiś aboli³⁹
opat wysiada stękający, przygarbiony.

– Siadajmy, siadajmy – przynagłała Kasia do roboty –
miłościwa pani jeszcze wczoraj dziwowała się, że środkowa
gałązka dotąd nie wykończona, chociaż dwie nad nią ślęczą.

Basia Szczepiecka, duża, koścista dziewczyna o niezręcznych,
zawadiackich ruchach, odwróciła się z rozmachem; trąciła sobą
krosna.

– Ojoj... perły się rozsuły⁴⁰! Matko Chrystusa Pana! –

w kabinie zawieszanej na skórzanych pasach, żeby mniej odczuwali wstrząsy na
nierównych drogach. [przypis edytorski]

³⁷ *infantka* (z hiszp.) – córka króla, ewentualna następczyni tronu. [przypis
edytorski]

³⁸ *dawno już bowiem nikt ze dworu nie zaglądał do Ujazdowa* – Anna Jagiellonka
była skłócona z bratem i jego dworem. [przypis edytorski]

³⁹ *aboli* (daw.) – albo, lub też. [przypis edytorski]

⁴⁰ *rozsuć się* (daw.) – rozsypać się. [przypis edytorski]

porwała drewnianą krubeczkę⁴¹ omal próżną i rzuciła się na klęczki.

– Pomóżcie, na miły Bóg, coby żadna w szparze nie ostała!

Padły wszystkie plackiem na podłogę i skrzętnie wydrapywały drogocenne paciorki pomiędzy listew i nieszczelnych desek.

Anna Jagiellonka nie zwracała uwagi na rozmowy przy krosnach, nie słyszała wykrzyknika Jagny o nadjeżdżającym gościu ani też spostrzegła połowu pereł. Kłopotowała się wciąż listem pani Niewiarowskiej. Przydałaby się bardzo do osobistych usług owa zachwalana Marysia Krupska, gdyż inne panienki, zepsute łagodnością królowny, nie zawsze – z wyjątkiem Kasieńki – pamiętały o swych obowiązkach. Taka służebna z dobrej szkoły była nabytkiem nader pożądanym. Ale to dziecko... kilkoletnia dziewczynka! Kto się nią zajmie? Gdzie ją podziąć⁴²?

– Kachna!

– Słucham waszej królewskiej miłości! – odpowiedziała panna Leszczyńska podbiegając.

– Przysuń zydelek, usiądź i uważ, co ci powiem; a wy poniechajcie igieł – dodała do trzech par zaiskrzonych ciekawością oczu – możecie iść na wirydarz, pobiegajcie sobie, dość roboty na dzisiaj.

Dworki pospuszczały nosy na kwintę i wysunęły się gęsiego z komnaty. Lecz zanim jej miłość rozpoczęła naradę ze swą

⁴¹ *kрубeczka, kрубka a. kробka* – skrzynka lub koszyczek z kory. [przypis edytorski]

⁴² *podzić* – dziś: podziąć. [przypis edytorski]

powiernicą, uchylił ktoś drzwi od przedsionka powoli, ciemna główka pazia zajrzała ostrożnie, po czym wszedł chłopaczek dwunastoletni i zatrzymał się u progu wyprostowany jak struna.

– A co tam takiego? – spytała królowna, nierada, że ją tak nie w porę nachodzi.

– Gość przyjechał – odpowiedział krótko.

– Skąd?

– Z Warszawy.⁴³

Anna porwała się z ławy i przycisnęła ręce do piersi.

– Kto taki?

– Wielebny ksiądz Roguski.

– Lekarz miłościwego pana? Do mnie?

Po krótkiej chwili powtórzyła smutnie:

– Lekarz miłościwego pana... ach tak... kogoż inszego mniemałam ujrzeć! – westchnęła, usiadła na powrót na ławie i obojętnym tonem rzekła do pazia:

– Powiedz jego wielbności, że uprzejmie nań oczekuję. Ty, Kasieńko, zajrzyj do Marcinowej, co tam przyrządza na wieczrę. Miał być krupniczek jaglany ze skwarkami i cielecą główka w kwaśnej juszce. Powiedz, niech dogotuje na trzecie danie suszeniny ze śliwek i jabłek na rzadko. Miodem sowicie posłodzić i do loszku wstawić, coby do cna wyziębło; mdli

⁴³ *Gość przyjechał (...)* z Warszawy – Ujazdów znajdował się wówczas pod miastem. Odległość między Zamkiem Królewskim w Warszawie a Zamkiem Ujazdowskim wynosi ok. 4 km. [przypis edytorski]

mnie słodka warza⁴⁴, gdy letnia. Przyjdziecie wszystkie cztery do stołu. A dojrzyj pilnie, coby te kozy przyczesaly się gładko i umyły ręce.

*

Z czterech siostr Zygmunta Augusta⁴⁵, najstarsza Izabela była królową węgierską, Zofia poślubiła księcia brunświckiego, najmłodsza, Katarzyna, Jana Finlandzkiego, który został później królem szwedzkim, jedynie Anna zwiędła w panieńskim stanie.

W dzieciństwie sercem najbliższa bratu, wzajem przez niego kochana, od śmierci Barbary⁴⁶, pełna współczucia dla złamanego cierpieniem Zygmunta Augusta, pocieszycielką chciała mu być w nieszczęściu, lecz obumarłe jego serce zamknięte było nawet dla siostry.

Ze względów dynastycznych ożenił się król po raz trzeci, ale nieuleczalnie chora żona budziła w nim taką odrazę, że

⁴⁴ *warza* (daw.) – gotowane jedzenie. [przypis edytorski]

⁴⁵ *Zygmunt August* (1530–1572) – król polski w latach 1548–1572. [przypis edytorski]

⁴⁶ *Barbara Radziwiłłówna* (ok. 1520–1551) – druga żona króla Zygmunta Augusta, córka hetmana wielkiego litewskiego Jerzego Radziwiłła, wdowa po wojewodzie Stanisławie Gasztołdzie. Była wyjątkowo piękna; król zakochał się w niej jeszcze za życia swojej pierwszej żony, a owdowiawszy wziął z Barbarą tajny ślub, wbrew woli polskich magnatów. Barbara zmarła młodo, prawdopodobnie na raka, ale plotki mówiły, że została otruta z rozkazu królowej Bony, matki króla. Wielka miłość Zygmunta do Barbary stanowi temat wielu utworów literackich i filmowych. [przypis edytorski]

po niedługich latach odsunął ją precz; mieszkała osamotniona czas jakiś w Radomiu; w końcu wróciła do brata, cesarza niemieckiego Maksymiliana, i wkrótce potem umarła.

Stosunek Zygmunta z Anną pogorszył się w ostatnich latach: surowych obyczajów niewiastę gorszyło lekkomyślne życie brata. Niejeden raz robiła mu wyrzuty, napominała go do naprawy; napomnienia odniosły taki skutek, że król zniechęcił się do siostry, która wzajem nie chciała się z nim spotykać.

Dziś na wiadomość o gościu z Warszawy serce Anny uderzyło nadzieją: a nuż zateśknił za nią i przyjeżdża, niepomny uraz, spragniony pojednania?... Nie, to był tylko ks. Roguski, którego prawie nie znała.

Jasiek Chojnacki śmiało tym razem otworzył drzwi, wyprzedzając jego wielebność jednym krokiem, i oznajmił gościa miłościwej pani.

W progu stanął wysoki mężczyzna w czarnej sutannie. Skłonił się nisko królowie, co mu tym łatwiej przyszło, że z przyzwyczajenia czy z choroby trzymał się bardzo pochyło i mimo olbrzymiego wzrostu wyglądał na ułomnego. Człowiek to był niepospolicie uczony, znakomitej sławy matematyk, doktor filozofii i medycyny, od kilku lat już, czyli od czasu niedomagania króla, miał w swej pieczy zdrowie Zygmunta Augusta, pospołu z księdzem Piotrem z Poznania, również wielce biegłym w sztuce lekarskiej.

– *Laudetur Jesus Christus*⁴⁷ – powitał gość boskim słowem

⁴⁷ *Laudetur Jesus Christus* (łac.) – niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. [przypis

siostrę królewską.

Anna Jagiellonka odpowiedziała również po łacinie, wstała z ławy i postąpiła kilka kroków naprzeciw księdza. Przywitała go raz jeszcze bardzo uprzejmie i wskazała wygodny zyłdel z oparciem, zasłany grubym kobierczykiem.

– Usiądźcie, wielebny panie – rzekła – radują mnie wasze odwiedziny; tuszę⁴⁸, że nie utrudziła was zbyt krótka droga z Warszawy.

– Krótkać ona, to prawda, ale gościniec zepsuty po wtorkowej burzy; chybotąło kolasać niczym arką czasu potopu. Dziękować Bogu kości jeszcze całe.

– Jakież dobre wieści niesiecie mi od miłościwego króla, wielebny księżę?

– Niestety, miasto⁴⁹ weselić, zasmucić mi przyjdzie waszą królewską miłość: źle słyhać w Warszawie.

– Nie odgaduję znaczenia waszej mowy, a lękam się pytać. Pisał mi przed miesiącem pan oboźny Karwicki, że najdroższy brat mój zaniemógł na bezsenność i brak smaku do jadła. Ufam, że ta lekka chorość ustąpiła bez śladu.

– Jeżelim się ośmielił niepokoić waszą miłość – rzekł ksiądz – to właśnie z onej smutnej przyczyny...

– Z przyczyny?... Przerażacie mnie, wielebny panie!

– Nasz król miłościwy bardzo chory...

edytorski]

⁴⁸ *tuszyć* (daw.) – myśleć, być przekonany; spodziewać się. [przypis edytorski]

⁴⁹ *miasto* (tu daw.) – zamiast. [przypis edytorski]

– Pogorszyło mu się od owego zasłabnięcia?

– Wasza miłość raczy być przygotowaną na najgorsze...

Jęk bolesny wydarł się z piersi Anny.

– Jezu miłosierny! Umarł król?

– Jeszcze nie, ale godziny jego policzone.

Królowna pochyliła się nad stołem, wsparła czoło na splecionych rękach i milczała długo.

– Król wciąż gniewny na mnie? – spytała cicho.

– Gniewu on nie miał nigdy przeciw siostrze – odpowiedział ksiądz łagodnie – ino żal w sercu, acz niesłuszny. Wierzajcie mi, wasza miłość, mówię to jako kapłan; i wy sami wiecie, po czyjej stronie wina.

– A! Nie wolno poddanie strofować swego pana, chociażby nawet bratem był umiłowanym. Zawiniłam, odtrącił mnie, a teraz umiera.

– Nie uznawa on swego stanu ani się bliskości śmierci domyśla; a oto z Bożego natchnienia pan obożny Karwicki nalazł chwilę sposobną i na podziw łącno skłonił serce najmiłościwszego pana ku wam. Nie mieszkając, zebrałem się co rychlej i przyjechałem oznajmić waszej miłości, że król zgody pożąda, widzieć was pragnie, uściskać, może na wieczne pożegnanie.

– Niech będzie uwielbione imię Pańskie, że tę ciężkość bezmierną odejmie z mego serca! Jakożbym spokojną chwilę w życiu miała, gdyby Zygmunt skonał nie pojednany ze mną... Jadę natychmiast!

– Miłościwa królowno, zezwólcie, bym was przestrzegł – rzekł ksiądz – noc zapadła, miesiąc na przednówku, wyboje okrutne; ino za wrota wyjedziecie, konie nogi połamią.

– Nie zdzierzę, siedzący w miejscu, gdy on mnie może pilno wygląda.

– Nic wasza miłość nie zyszcze⁵⁰; owszem, przygoda w drodze trafić się może samej nawet waszej miłości i odwlec widzenie z królem, a tu każda godzina waży.

– Cóż tedy robić?

– Udać się niezabawem na spoczynek, a jutro wczesnym rankiem wyjedziemy.

Nie dzwoniło jeszcze na wotywę⁵¹ u fary, gdy obie kolasy zajeżdżały przed zamek królewski. Z jednej wysiadł ksiądz Roguski, z kozła drugiej zeskoczył Jaś Chojnacki, otworzył wysokie, zasuwane na rygiel drzwiczki i odwalił stopień. Pierwsza zeszła Kasia Leszczyńska, podała rękę królownie, która blada i wzruszona, z pełnymi łez oczyma, łatwo się mogła potknąć na oślizgłych od deszczu granitowych schodach.

– Raczcie, miłościwa pani, poskromić swą żalność i z wesołym, a przynajmniej spokojnym obliczem powitać króla – prosił ksiądz Roguski. – Jak już wspominałem, nie świadom jest niebezpieczeństwa. Obaj z księdzem Piotrem przyrzekamy mu rychłe ozdrowienie, a śmiertelnej niemocy racje mienimy ustąpieniem gorączki. Pójdę do sypialni oznajmić ostrożnie

⁵⁰ zyszcze – dziś popr. forma: zyska. [przypis edytorski]

⁵¹ wotywa – msza wotywna, odprawiana w czyjejś intencji. [przypis edytorski]

wasze przybycie miłościwemu panu.

Widać Zygmunt August bardzo niecierpliwie oczekiwał siostry, bo zaledwie usiadła w antykamerze⁵², wszedł śpiesznie dworzanin i prosił z pokłonem, by raczyła potrudzić się za nim.

Minęli dwie obszerne komnaty, trzecie drzwi były tylko przymknięte; dworzanin potrącił je lekko i usunął się, czyniąc miejsce jej miłości.

Stanęła w progu.

Deszcz ustał niedawno, a gorące słońce wpadało przez trzy wysokie okna do sypialni królewskiej. Niosło na swych promieniach woń kwiecia lipcowego i rzeźwe tchnienie ziemi przepojonej ulewą.

Łoże królewskie odwrócone głowami od okien, by światło nie raziło oczu chorego, osłonięte było amarantową kotarą na kółkach, zawieszoną w czworobok. W nogach, na adamaszkowej ścianie baldachimu – srebrny krucyfiks na wprost oczu króla, za nim zatknięta palmowa gałąź z ostatniej Wielkiejnocy.

W tej chwili kotara rozsunęta była na boki. Na wysoko spiętrzonych poduszkach, w postawie siedzącej spoczywał Zygmunt August. Rzedniejące włosy, przycięte krótko, srebrzyły się nad czołem; szara bladość na twarzy, oczy głęboko zapadłe, na wyschłych, wklęsłych skroniach sieć żył niebieskawych, usta na wpół otwarte... oto był brat ukochany, na którego patrzyła przez łzy Anna Jagiellonka. Jedyne ciemna broda starannie rozczesana, z charakterystycznym przedziałem, przypominała

⁵² antykamera (daw.) – przedpokój, poczekalnia. [przypis edytorski]

dawnego, młodego króla.

Anna opuściła ręce wzdłuż szaty i stała sztywna, z zaciśniętymi ustami, by głośnym płaczem nie wybuchnąć.

– Otrzyjcie oczy, wasza miłość – szepnął jej ktoś do ucha – król się przerazi.

Chory, nie poruszając głową, zwrócił oczy ku drzwiom.

– Hanusia... dobrze, żeś przyjechała... szczerym sercem cię witam.

– Miłościwy bracie...

– Pójdź bliżej... usiądź przy mnie... tak dawnośmy się nie widzieli...

Mówił cicho, krótki oddech głos mu przerywał.

Paź podsunął krzesło, królowna przystąpiła na palcach do łóża, przyklękła i pocałowała brata w rękę.

Uśmiechnął się. Przygasłe oczy spojrzały dobrotliwie.

– Przecz⁵³ nie siadasz?

– Powiedzcie mi pierwej, miłościwy panie, że mi odpuszczacie winy.

– Ty mi przebac wzajem, rzućmy wszystkie urazy w niepamięć.

Usiadła.

– Słabym jest⁵⁴ nieco; było już nawet bardzo źle... teraz gorączka ustąpiła dzięki skutecznym lekom, ino siły nadto powoli wracają.

⁵³ *przech* (daw.) – dlaczego. [przypis edytorski]

⁵⁴ *słabym jest* – dziś: jestem słaby, choruję. [przypis edytorski]

– Wielebni księża, lekarze waszej królewskiej miłości, zalecają wam zapewne wzmacniające mięsiwa, stare wino – odpowiedziała Anna, udając, że poprawia włosy, by król nie dojrzał, jak ręką łzy ocierała.

– Właśnie bieda, że mi co najsmaczniejsze podsuwają, a ja patrzeć na jadło nie mogę.

– Trza się przymusić dla zdrowia.

– Radzić łącno, zmusić się trudno. Wiesz... wyjeżdżam jutro do Wilna.

Anna drgnęła. Czyżby mówił nieprzytomnie?

– Wstrzymajcie się jeszcze, miłościwy bracie, aż lepsze zdrowie pozwoli.

– Tak, tak, oni obaj mi to samo powtarzają... ale mnie się już sprzykrzyło słuchać. Jadę. Powietrze tutaj szkodzi mi... gdzie indziej będzie lepsze.

– Tak daleko!

– Co? Jużci daleko? ale można jechać powoli, wygodnie, spieszyć się nie będę, po drodze mam Tykocin, Knyszyn... płaczesz? A to czemu?

– Boję się, panie, o was; ledwie się ku lepszemu obróciło, trzeba szanować słabych sił.

– Właśnie po siły jadę w insze strony, skoro je tutaj postradałem. Nie lękajże się jak dziecko – mówił król coraz głośniej z ożywieniem. – Cóż mi grozi? Jeszcze śmierć daleka ode mnie; wszak pamiętasz, co nam obojgu Cyganka wróżyła?⁵⁵

⁵⁵ *Cóż mi grozi? Jeszcze śmierć daleka ode mnie; wszak pamiętasz, co nam obojgu*

– Nie pomnę.

– Jak to? Przyjechałaś do Wilna na wesele Kasi z Janem Finlandzkim, to chyba zapamiętałaś, żeśmy na drugi dzień byli na łowach u Krzysztofa Radziwiłła?

– Ach tak, tak; wracaliśmy lasem, wyszła ku nam Cyganka, nawet mój koń się spłoszył, omal nie spadłam.

– No, widzisz. Dałem sobie czytać z dłoni, tyś się niby sromała, przecie białogłowska ciekawość przemogła...

– Teraz mi wstyd.

– Nie wielkić to grzech; a dziś się człek tej myśli ima i jakoś go ona krzepi.

– Cóż gadała Cyganka?

– Tobie wróżyła wielkiego króla za męża.

– Widzicie, że się nie sprawdziło.

– Cale nie wątpię; każdej godziny stać się to może.

– A wam?

– A mnie, że do siedemdziesiątego drugiego roku dożyję.

Dwadzieścia jeszcze lat przede mną... kęs czasu.

Zamilkł zmęczony, głowa opadła na poduszki, drzemał. Anna wstała ostrożnie i usunęła się w najdalszy kąt sypialni, gdzie na ławie siedział ksiądz Roguski.

– Straszno słuchać – szepnęła – tyle nadziei, a tu śmierć u wezglowia stoi.

– Dwóch nas czuwa bacznie – odparł ksiądz – nie dozwolimy odejść duszy z ciała bez pojednania z Bogiem; opatrzymy

naszego miłościwego pana świętościami na ostatnią drogę. Możesz wasza miłość być spokojna. A że się chory ludzi, to ino lżej dla niego i dla nas. Łacniej zdolimy otuchę okazować.

– Słuszne słowa waszej wielebności. Zresztą, cygańskie plemię czarów uczone, może ta stara prawdę gadała.

– Miłościwa królowna raczy porachować, ile ubiegło lat od narodzenia Pańskiego.

– Tysiąc pięćsetny siedemdziesiąty drugi przekroczył połowę, o co wam chodzi?

– **Siedemdziesiąty drugi** – z naciskiem powtórzył ksiądz.

– Hanusiu... – szepnął Zygmunt nie podnosząc ciężkich powiek.

Stanąła przy łożu, król ujął ją za rękę.

– Przespałem się... usiądź jeszcze... mam ci coś powiedzieć... Kto tu jest krom ciebie?

– Jego wielebność ksiądz Roguski i jego wielmożność pan obożny Karwicki.

– Niech się przybliżą. Oto was wiernych i zaufania godnych czynię świadkami, jako w ręce miłej siostry mojej Anny oddaję ostatnie woli mej rozporządzenie, czyli testament. Gdyby ktokolwiek i kiedykolwiek wątpieniu podawał to pismo, mocuję was, byście pod przysięgą zeznali to, co dziś mówię i czynię. Schowaj testament, Hanusiu, a dobrze; nie wybieram się jeszcze na tamten świat, jednakowoż przezorność nie zawadzi. Przekonasz się, iż serce moje pamiętało o tobie. Zaopatrzoną będziesz, jak przystoi ostatniej z Jagiellonów...

Ksiądz arcydiakon Fogelweder ma klucze od moich papierów i skrzynek z klejnotami. Na wypadek zgonu, który Bóg w swej łasce niech oddali ode mnie, ty masz odebrać owe klucze... Znowu płaczesz? Lękasz się, że testament spisać kazał. Bądź dobrej myśli, kawał papieru nie uśmierci mnie; gorszy nieprzyjaciel gorączka, a ten już wyrugowan⁵⁶ precz, dobrze to czuję. Ostawcie mnie samego, chcę spać, cobym sił nabrał do jutrzejszej drogi.

Nazajutrz, o wczesnej godzinie, by chory mógł zajechać za chłodu na pierwszy popas, wszyscy i wszystko było gotowe do podróży. Lekarze ani słowem nie sprzeciwiali się zamiarowi miłościwego pana, bo wiedzieli, że nic na świecie już mu ani pomoże, ani zaszkodzi. Owszem, jeżeli zmiana miejsca rozerwie, rozweseli króla, tym ci lepiej, kilka dni dłużej pożyje.

Uproszony przez Annę wypił z przymusem kubek mocnego rosółu, przełknął kilka kropel wina, mimo to, gdy go dwóch dworzan przenosiło na łożo umyślnie do drogi przyrządzone, zemdlał i zdawało się, że kona.

Olbrzymi, szeroki wóz, grubo sianem wysłany, a płótnem smołowanym kryty od deszczu, stanął przed podjazdem; sześciu ludzi niosło powolnym, miarowym krokiem miękko uścielone łożo z umierającym królem. Zygmunt August miał oczy zamknięte, twarz martwą, nie widać było, czy oddycha. Anna i pan obożny spojrzeli ze strachem na księdza Roguskiego. Ten wziął chorego za puls i uśmiechnął się smutnie.

⁵⁶ wyrugowan – wyrugowany, wygnany. [przypis edytorski]

– Jeszcze serce bije... – szepnął.

Wsunięto łoże do furgonu, z boku usadowił się ksiądz Piotr z Poznania i ulubieniec króla: Łukasz Górnicki, starosta tykociński. Dworzanin podał na wóz skrzynię z napojem i trzeźwiącymi środkami. Konie ruszyły stępa.

Anna Jagiellonka chwyciła się rękoma za głowę, z płaczem weszła do dworca i biegła z komnaty do komnaty, jakby uciekając przed własnymi żalobnymi myślami.

Tego samego dnia wróciły obie z Kachną do Ujazdowa. Czekają tam królowę liczne kłopoty. Najpierw niezgrabna Basia Szczepiecka, biegnąc na jej powitanie w ciężkich podskokach, potknęła się i skręciła nogę; trzeba było śłać na wieś po sławnego owczarza, by to zwichnięcie naprawił. Potem krajczy Kumelski, wieloletni sługa królowej Bony, a teraz najzaufańszy dworzanin Anny, zwiastował swej pani, że w sąsiedztwie zdarzyły się dwa wypadki morowej zarazy, czyli jak wówczas mówiono „powietrza”; zatem jedyny ratunek przenieść się w dalsze strony, których jeszcze ta straszna klęska nie dosięgła. Z kolei przystąpiła do jej miłości pani Wronowska szafarka, jękając wśród niskich ukłonów, że zapasy kuchenne wyczerpały się do cna, spiżarnia pusta i... wstyd powiedzieć, ale oprócz jajecznicy na skwarkach, nie ma nic na wieczerzę.

Anna Jagiellonka uśmiechnęła się smutnie.

– Małeć to nieszczęście, moja Wronusiu – rzekła – że nie z przepelnionym żywotem⁵⁷ spać się położymy. Na pierwsze

⁵⁷ żywot (tu daw.) – brzuch. [przypis edytorski]

potrzeby dam ci jutro kilka talarów, a co dalej, to się jakoś zaradzi.

Skinęła na Kumelskiego, a gdy podszedł, szepnęła mu do ucha:

– Przyjdź wasza miłość jutro po kościele do mojej komnaty, mam jeszcze w skarbczyku nieco srebrnego naczynia.

– O, miłościwa królowo! – zawołał stary sługa, wpadając jej w mowę poufale; obejrzał się... Wronowska wyszła, dworki pobiegły do ogrodu. – O, miłościwa królowo... toć w onym skarbczyku ledwie resztki! Com się już tych mis i półmisków nanosił do Aarona! A Judaszowy syn korzysta z naszych kłopotów i drze łyka... ledwie połowę wartości płaci.

– Cóż robić, zmieniają się czasy, będzie lepiej. Król jego miłość lada dzień oczy zamknie, gdzie panom senatorom w myśli zaopatrzenie królowy. Dopomnę się ja, dopomnę, nie kiwaj głową; ino teraz, gdy serce płacze, nie zdolę gadać o marnym groszu. Dzban duży, ciężki, osóbkki na nim szczerozłote, co najmniej dziesięć czerwonych⁵⁸ zań wasza miłość dostaniesz; to wystarczy na jakiś czas. Gości nie przyjmujemy, wina ni miodu nie pijamy, co nam po dzbanie.

– Według rozkazania miłościwej pani, przyjdę jutro rano – odparł krajczy, nisko się kłaniając.

Przebrawszy się z podróżnych szat w letnią suknię z szafirowego płótna Anna Jagiellonka zamknęła się w swej

⁵⁸ *czerwony* a. *czerwony złoty* – dukat, polska moneta ze złota, warta ok. 5 złotych srebrnych. [przypis edytorski]

sypialni i kilka godzin tam pozostała. Gdy wyszła zajrzeć do pańien dworskich, miała oczy zaczerwienione od płaczu.

– Cóż, postąpiła robota? – spytała Jagny Kłodzińskiej.

– O tak!... Czyli... właściwie... zda mi się... że... nie bardzo.

– Takeśmy się o waszą miłość niepokoiły... – rzuciła Ewunia z żałośliwą minką.

– Ze palce igły utrzymać nie mogły... co? – rzekła królowna niby surowym głosem, ale oczy nic a nic nie były surowe.

– Właśnie. Jak tu szyć złote listki i perełkami dziać po atłasie, gdy człek ma co innego w głowie.

Anna zaśmiała się mimo woli.

– O tak, sprawiedliwieś powiedziała; wżdy od rana do nocy macie co inszego w głowie niż robotę. No, dziś trzeci lipca, chyba mi wykończycie ten obrus na wiązanie⁵⁹?

– O, najmiłościmsza pani... wykończymy, wykończymy! – zawołały jednym głosem trzy młodsze panienki, a Kasia Leszczyńska bez wykrzykników pocałowała królownę w rękę, nawlokła złotą nić w igłę i zasiadła do krosien.

– Jeszcze nie zaczynaj, Kasieńko, mam dla ciebie inszą robotę. Pójdę do mojej komnaty, podyktuję ci list do pani Niewiarowskiej. Jagna i Ewa niech spakują pościel w tłumoki, bieliznę i szatki do skrzynek; Wronowską uprzedzić, by najpotrzebniejsze statki kuchenne i swoje ubiory także przysposobiła do drogi. Kachna zajmie się moimi rzeczami.

⁵⁹ *wiązanie* – tu: prezent imieninowy; imieniny Anny przypadają 26 lipca. [przypis edytorski]

Jutro pośniadawszy wyjeżdżamy. Pan krajczy straszy mnie powietrzem, tedy musimy pomykać w zdrowsze strony.

Tak więc Anna Jagiellonka, uciekając przed zarazą, przeniosła się ze swym małym dworem do Piaseczna.

W cztery czy w pięć dni później właśnie Ewa z Jagną goniły się dookoła trawnika, a Baśka z bolącą nogą siedziała na schodkach i zazdrosnym okiem śledziła ich podskoki, wózek jakiś niepokąźny podjechał ku bramie. Woźnica w białej płótniance zatrzymał konie skromnie przed wrotami.

– Oho... cóż za goście znowu? – zawołała Ewa chowając się za krzakiem jaśminu. – Pójdź ino, Jaguś, zobacz, bo ja z daleka nie dojrzę.

– Ii... goście... – odparła Jagna, ruszając ramionami. – Dwie dziewczynki z wiejska odziane, tłumoczek wytarty i zawiniątko w zgrzebnym płótnie.

– Ale czego tu chcą? Do kogo przyjechały?... Patrzcie, patrzcie, jej miłość wychyla się oknem i miga palcem na tę starszą!

– Oho, zeskoczyła z wozu, maleńką wzięła na rękę.

– Słyszał kto coś podobnego? Prosto od schodów wali jakby do własnego domu... Rety, Jaguś... Kachna ku nim wybiega... do komnaty jej miłości drzwi otwiera...

Marysia Krupska weszła z Kasią do izby, małą Krysię spuściła z ramion na ziemię i przy samym progu pokłoniła się nisko.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

– Na wieki amen – odpowiedziała królowna, obrzucając

dziewczyne badawczym spojrzeniem.

– Przybliż się, moje dziecko; masz pismo od pani Niewiarowskiej?

Marysia ukłoniła się po raz drugi, wyjęła zza gorsecika papier we czworo złożony, woskiem zapieczętowany i chciała go wręczyć królownie, aliści dwie małe rączki pociągnęły ją w tył, Krysia uwiesiła się całym ciężarem u spódnicy swej opiekunki.

– Chodźmy stąd, Maryś... ja chcę do domu! – piszcząc dziecko, krzywiąc buzię do płaczu.

– Cichaj, moje złotości – szepnęła zmieszana dziewczyna, głaszcząc zgrymaszonego malca po główce. – Cichaj, nie płacz, dam ci kukielczkę⁶⁰ świetłušką⁶¹ z miodem.

– Daj zaraz!

– Nie, pierwaj musisz być grzeczna.

– Nie będę grzeczna, nie puszcę cię.

Anna Jagiellonka, rozweselona tym widokiem, rzekła ze śmiechem:

– Nie brońże jej, niech robi, co chce; już mnie uprzedzono, że ta sierotka na krok cię nie odstępuije. Przybliźcie się obie razem.

– Wzięła list z rąk Marysi, położyła go na stole i mówiła: – Chwalono mi cię, że znasz służbę, szycia się nie zlékniesz, jesteś posłuszna i pilna.

Marysia spuściła oczy skromnie i milczała.

– Tuszę, iż nie za wielkie były pochwały; siła pożytecznych

⁶⁰ *kukielczka* a. *kukielka* – tu: bułka pszenna w kształcie lalki. [przypis edytorski]

⁶¹ *świetłuški* – bardzo jasny; tu: z białej mąki. [przypis edytorski]

rzeczy mogłaś się nauczyć u pani kasztelanowej płockiej.

– Krom wszelakich robótek umiem czytać i pisać – rzekła cicho Marysia.

– Aa... to bardzo dobrze; musisz ćwiczyć się co dzień, abyś nie zapomniała. Wypoczniesz dziś z drogi, moja Marysiu; panna Leszczyńska wskaże ci izdebkę, gdzie sypiać będziesz i gdzie swoje skrzynki z rzeczami ustawisz. Ma się rozumieć, ta malutka dostanie łóżeczko wedle twego, coby jej nie było markotno. Jakże ci na imię, dziecinko?

– Pocałuj w rączkę miłościwą panią, Krzysiu, i powiedz, jak się zowiesz. – Mówiąc to Marysia popchnęła małą do kolan królowny.

– Ja jestem Krysiu – rzekło dziecko spoglądając rezolutnie na uśmiechniętą panią – a ty?

– O Jezus! – Marysia załamała ręce.

– A ja Hanusia – odpowiedziała królowna z dobrocią. – Pisała mi pani Niewiarowska, że dziecko jest płochliwe; tymczasem śmieje w oczy patrzy, to dobrze.

– Dzikus z niej jeszcze wielki, proszę waszej miłości; ino gdy się mojej spódnicy chwyci, taka ją dzielność ogarnia.

Anna Jagiellonka położyła pieszczotliwie rękę na włosach dziewczynki.

– Bardzo Marysię miłujesz, prawda?

– Jużci... bawi się ze mną, a zaś potem... bawi się ze mną...

– A za matusią ci żal?

– Dlaczego?

– Jak to? Wszak z matusią przyszedł do Służewa i pomarli.

– Juźci, żal; ale to była ino moja niania..

– Niania?

– Moja matusia prześliczna... w czerwonej sukni chadza, o... w takiej... jak raz w takiej! – I pokazała paluszkami adamaszkową kotarę nad łóżkiem jej miłości.

– Naprawdę?

– A jakże... I żółty łańcuszek na szyi nosi, a katankę ma wyszytą jarzącymi kamykami, tak się błyszczą a świecą, a migają, aż strach! Moja matusia ładniejsza niż wy.

Marysia potrząsnęła głową.

– To tak co dzień, proszę miłościwej pani; wiecznie jedno w kółko rozpowiada. A powiedz, Krysiu, jak tatuś wygląda?

– Na koniku jedzie, tup, tup, tup, cały w żelaznym odzieniu... za nim wojsko... białe skrzydła furczą od wiatru, szumią, szumią, tatuś ino wąsy kręci... matusia z okna patrzy... tatuś się śmieje do matusi...

– A czemuż cię niania zabrała od mamy?

– Nie zabrała; to oni pojechali.

– Kto taki?

– Ano tatuś i mamusia.

– Dokąd pojechali?

– Nie wiem. Ponoś do Bozi.

Spojrzenia Anny i Marysi skrzyżowały się znowu.

– I ciebie ostawili samiutką?

– Ano samiutką, z nianią. Dopiero jak czarny pan przyjechał

na gród...

– Na jaki gród?

– Jakoż mam gadać? Do naszego domu przecie. Wszyscy tak mówią. Niania zbudziła mnie w nocy, zawiniątko na plecy, mnie na ręce i uciekła. Gadała, że czarny pan to gorszy od diabła.

– Coś się tam złego musiało dziać, proszę waszej miłości – odezwała się Marysia – bo ta niewiasta, co z Krysią przyszła, nie chciała się przyznać, ani skąd idą, ani po co, ani do kogo. Mowę miała całę odmienną, choć polską, widno szła z dalekiego kraju. Jeden raz tylko, na kilka godzin przed śmiercią (nikogo przy niej nie było krom mnie), rozplakała się i lamenciła: „O Jezu miłosierny, opiekuj się biedną sierotą! Niech jej wrogi nigdy nie znajdą!... Pokaraj ich śmiercią i ogniem piekielnym!” Klękam wedle łóżka i pytam: „Gdzie te wrogi? Powiedzcie, cobym umiała dziecka strzec przed nimi”. Pojrzała na mnie zaleknionym wzrokiem, koniecznie chciała coś rzec, aż tu skurcz jej gardło ścisnął, zamknął mowę i już tak została do skonania.

– Dziwy, dziwy, kto nam wytłumaczy, co to za tajemnica? – troskała się królewna. – Dziecina z wielkiego domu, nie ma wątpienia, ale czyja?... Co tam takiego? Któraż beze drzwi zaziera? No, wejdz, czego chcesz?

– To ja, Ewunia.

– Co powiesz?

– Z Knyszyna.

– Co?

– Przyjechał...

– Kto przyjechał? Cedzisz słówko za słówkiem...

– Pan obożny Karwicki. Czy może wejść?

– Proś, proś, czekam z upragnieniem!

Ewa drzwi uchyliła, pan Karwicki przekroczył próg i szedł powoli ze spuszczoną głową, jakby nie śmiał w oczy spojrzeć królownie.

Anna powstała z ławy.

– Złe wieści? – spytała cicho.

– Bardzo złe – odpowiedział poseł.

– Miłościwy pan?

– Onegdaj, siódmego lipca, o godzinie szóstej wieczorem życie zakończył.

Rozdział II

Mijały dni, miesiące, królowna Anna przenosiła się ze swymi w coraz to inne strony, uciekając przed zarazą. Nareszcie zamieszkała w Łomży.

Miłościwa pani upodobała sobie maleńką Krysię, pieściła sierotkę i rada ją widziała w swych komnatach. Tajemnicza przeszłość dziecka utkwiała jej w pamięci; nieraz przemyśliwała całymi godzinami, jakby to i z czyją pomocą dociec prawdy.

I znowu przyjechał gość. Tym razem był to pan kasztelanik krakowski, Samuel Zborowski, którego królowna bardzo lubiła, a z matką jego była w przyjaźni od lat dzieciennych. Toteż gdy Jaś Chojnacki pełniąc swój paziowski obowiązek oznajmił pana kasztelanica, jej miłość aż klasnęła w ręce z uciechy.

– Proś, proś, a cóż za dobra nowina! Miły sercu memu ten gość!

Zborowski już stał w progu, gdy ostatnich słów domawiała: piękna jego twarz zajaśniała dumnym zadowoleniem; pokłonił się w pas, rzucił czapkę i rękawice swemu paziowi i szedł spiesźnie. Anna Jagiellonka podała mu rękę do pocałowania i wskazała miejsce na ławie naprzeciw siebie.

– Ani pytam o zdrowie twej miłości, wyglądasz jak krew z mlekiem; wstyd moim dziewczkom, gdy pojrzą na cię. Miłościwa matka jak się miewa?

– Pokornie dziękuję, w dobrym zdrowiu była, gdym

odjeżdżał. A tu w Łomży wszystko po woli waszej królowej miłości się wiedzie?

– Dawno już minęły te czasy, kiedy się co wedle mojej woli czyniło. Ino mnie rodzic odszedł a matka umiłowana, doznając sieroctwa niemal na każdym kroku. Panowie Rad Koronnych⁶² zabaczyli pono, że ostatnia z Jagiellonów jeszcze przy życiu; nijakiego nie mam zaopatrzenia. Powiem ci w zaufaniu – obejrzała się, dworki pamiętne rozkazów jej miłości, by nie przeszkadzać w rozmowie, umknęły cichutko. Jedna tylko Krysia bawiła się z pieskiem przy kominie i paż Zborowskiego stał u drzwi, nieruchomy, sztywny, ze spuszczonej oczyma. – Powiem ci w zaufaniu, że niemal wszystko co droższe wysprzedałam. Za całe srebro został mi ino kubeczek⁶³ z którego miłościwa matka raczyła mleko pijać. Ten jeden jedyny chowam jako diamenty, jako świętą pamiątkę. Nazwałam go sierotką. Taki brak cierpię, że mi się usta nie chcą złożyć na wypowiedzenie onej goryczy. Na barwę⁶⁴ dla mego dworu nie stać mię; w łataniej odzieży chodzi służba córny Zygmuntovej. Głód nieraz cierpimy...

Żałość ścisnęła ją za gardło, głos jej się urwał.

Krysia rozłożyła się na podłodze przy kominie z

⁶² *Panowie Rad Koronnych* – senatorzy. [przypis edytorski]

⁶³ *wszystko co droższe wysprzedałam. Za całe srebro został mi ino kubeczek, z którego miłościwa matka raczyła mleko pijać (...)* Nazwałam go sierotką. – Przeździecki, *Jagiellonki*, t. V. [przypis autorski]

⁶⁴ *barwa* (tu daw.) – mundur, strój służby. [przypis edytorski]

pełnym podółkiem szmacianych laleczek, cennych podarunków szytych przez panny dworskie dla ulubienicy królowy i całego fraucymeru⁶⁵. Charcik jej miłości zaprzyjaźniony z dziewczynką, która mu nie szczędziła słodkich kąsków niemal z własną krzywdą, wygrzewał się przed ogniem przytulony do jej nóżek.

Zazwyczaj mała Krysia wyborne urządzała zabawy ze swymi lalkami. Raz byli to księżęta i księżniczki z nieznanych krajów, co przyjechali w odwiedziny do miłościwej pani. Wtedy nadawała im przedziwne jakieś imiona własnego pomysłu; to znowu ona sama była królową Anną, a płócienne bałwanki nazywały się Kasia, Ewa, Jagna, Baśka, Wronosia, Szmigielsia, Marcinowa. Niekiedy, ale rzadko bardzo, z najstrojniejszej lalki robiła się mamusia, największa z poczernioną głową to był tatuś, gruba i krótka stawiała się nianią i rzecz się działa gdzieś w nieokreślonej przestrzeni, daleko, daleko, „tam, u nas na grodzie”.

Lalki, których było ze dwadzieścia, najlepiej lubiły tańczyć, potem zajadać dobry obiadek, na który dostarczała słodkich okruszyn i suszonych owoców pani Wronowska; czasem królowa Krysia przybierała surową minkę i strofowała leniwe dworki, sadzała je do kątów na pokutę, zupełnie tak jak Marysia ją nieraz stawiała noskiem do ściany za nieposłuszeństwo. Nawet starsi mieli niemałą uciechę, gdy im się udało podsłuchać

⁶⁵ *fraucymer* (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) – damy dworu, stałe towarzystwo królowej lub księżnej. [przypis edytorski]

paplaniny rozbawionego dziecka.

Aż tu dziś jak na złość nic się nie udawało; laleczki czegoś zbrzydły, nie chciały gadać, żadna nie umiała stać ani siedzieć, pozapominały swych cudackich imion, rozpacz prawdziwa.

Aha... to ten chłopak niezdolny stoi pod drzwiami jak tyka, niby to w ziemię patrzy, a raz wraz łypie okiem na Krysine królowny.

– Ty... pójdź ino tutaj... – zaszemrał nieśmiały głosik od komina.

Służbisty paż ani drgnął. Powieki tylko uniosły się odrobinę, z oczu strzelił jasny promyczek i zagasł pod rzęsami.

– Ty... – powtórzyła Krysia głośniejszym głosem – pobaw się ze mną.

– Nie wolno – odmruknął chłopiec.

– Dlaczego? Boisz się pana? Rozmawia przecież z jej miłością, ani cię widział nie będzie. Patrzaj, jakie ładne lalusie...

– Co mi po kukłach... – syknął przez zęby. – To nie dla mnie zabawka.

– Nie lubisz lalusiów? Naprawdę nie lubisz? Ach, szkoda! A pieski lubisz? Widzisz, jaki ten przedziwny? Takie ma nóżki cieniuśkie, niczym gałązeczki, a pyszczuś, widzisz, jak wydłużony? Śmiech zbiera, prawda? No... połóż tę czapkę i te rękawice na przymurku, a siędnij sobie wedle mnie... ot tak, widzisz, nic ci pan nie uczyni, bo okrutnie zagadany.

– Plagi⁶⁶ dostanę.

– Gdzie zaś! Będziemy dawać pozór: ino smyrnie nogą, ty

⁶⁶ plagi (daw.) – bicie, różgi. [przypis edytorski]

poskoczysz do drzwi. Toś ty jego pacholik?

– Paż jestem! – odpowiedział chłopiec i zadarł nos ku powale.

– Paż... aha, tak jak nasz Jasiek; już wiem. A tobie jak?

– Co mnie?

– No... Jasiek, Wojtek, Staszek, czy co takiego?

– Aha... Jędrus mi jest!... Chciałem rzec: Andrzej. Andrzej

Chwalibóg. A ty?

– Ja? Krysia.

– A dalej?

– Cóż ma być dalej? Sad za dworem, a potem las.

– Et, co z tobą gadać! Pytam, jak się dalej nazywasz?

– Ano dziewczynka maleńka; a gdy urosnę, to będę panną u jej miłości, tak jak Ewusia albo Kachna. Pogłaskaj pieska, prawda, jaki gładziutki? Niczym odświętna szata jej miłości. Wiesz co, bawmy się tak; ja będę żoną, ty męż, a to nasze dzieci.

– I piesek też?

– Co też ty gadasz! Taki duży, a nie wie, że pieskowe mamy muszą też być pieski. Ino lalusie są nasze.

– No i co?

– No i ożenię się z tobą, no i pójdziemy do sadu wiśnie rwać, niby to, bo przecie teraz jeszcze zima. Narwiemy pełny kosz, i... tego.

– I czego?

– Już nie pomnę, zabaczyłam. Znowu ty wymyśl co nieco, dlaczego ja ino mam gadać?

– Ano dobrze. Ja pojedę na łowy.

– Tak właśnie jak mój tatuś! A ja zostanę na grodzie, będę przędła tak jak moja matusia.

– I będziesz tęskniła za mną.

– A jakże. Oknem wyglądała będę i tak sobie zaśpiewam:

Czekam na cię, Jasiu, oczy wypatruję,
Widzi Bóg na niebie, jako cię miłuję.

– Śliczna śpiewka; ino dlaczego „Jasiu”?

– Bo mnie tak niania nauczyła.

Anna Jagiellonka wyjęła chustkę z torebki zwisającej u pasa na jedwabnym sznurze, otarła oczy i dalej powierzała swe skargi życzliwemu sercu Samuela Zborowskiego.

– Przewłóczęą mnie to tam, to sam; w lutym koniecznie żądali, bym jechała do Krasnegostawu albo do Łęczycy; oparłam się, ledwie mi dali spokój. Ale za to, gdym się rwała do Tykocina po śmierci Zygmunta, by uczcić modlitwą najdroższego brata zwłoki, to mię nie dopuszczono⁶⁷. Panowie Rad Koronnych dozoruują mię ściśle, lękają się, bym co nie knowała wedle elekcji nowego króla.

– Miłościwa pani... gdzieżby to być mogło! Chyba złośliwe języki donoszą wam nicpotem.

– Wierz mi, twoja miłość, że tak jest, jako mówię. W sam Nowy Rok przyjeżdżał dworzanin księdza biskupa

⁶⁷ *gdym się rwała do Tykocina po śmierci Zygmunta, by uczcić modlitwą najdroższego brata zwłoki, to mię nie dopuszczono* – historyczne. [przypis autorski]

krakowskiego z pisaniem srodze niegodziwym. Pomawiają mnie o tajemne porozumiewanie się z dworem wiedeńskim i z siostrą moją Katarzyną. Książdz biskup ważył się przyganiać mi z tej przyczyny. Odpowiedziałam krótko, że istotnie odbieram listy od krewnych i przyjaciół, czego mi za życia najmiłościwszego rodzica mego, jako i za panowania brata, nikt⁶⁸ nie wzbraniał. Czyliż nie jawno jechał od granicy dworzani cesarski z listami? Zarówno i siostry moje, Zofia i Katarzyna, nierzadko pisują do mnie. Sama obyczajność nakazuje na listy odpowiadać; a jednak znając powinność względem swego stanu królewskiego i panińskiego, że bez wiedzy panów Rad Koronnych nic nie mam czynić, ani jednym słowem na one listy, nawet jej królewskiej miłości siostrze mej nie odpisałam⁶⁹.

– Wyśmienicie wasza królewska miłość uczyniła, rzucając taką odpowiedź zuchwalcom. Cała ta elekcja⁷⁰ to istna

⁶⁸ *nikto* (daw.) – nikt. [przypis edytorski]

⁶⁹ *Sama obyczajność nakazuje na listy odpowiadać; a jednak znając powinność względem swego stanu królewskiego i panińskiego, że bez wiedzy panów Rad Koronnych nic nie mam czynić, ani jednym słowem na one listy, nawet jej królewskiej miłości siostrze mej nie odpisałam* – Wyjątek z listu Anny Jagiellonki, Przeździecki, Jagiellonki, t. IV. [przypis autorski]

⁷⁰ *elekcja*, także *wolna elekcja* – wybory nowego króla. Odbywał się wielki zjazd (sejm elekcyjny) szlachty z całego kraju, a najbogatsi, magnaci, prowadzili różne intrygi, starając się przekonać zebranych do swojego kandydata. Po śmierci Zygmunta Augusta pretendentami do polskiego tronu byli arcyksiążę Ernest Habsburg (1553–1595, syn cesarza Austrii Maksymiliana II), król szwedzki Jan III Waza (1537–1592) i car rosyjski Iwan IV Groźny (1530–1584) lub jego syn. Sejm elekcyjny odbył się na wiosnę 1573 we wsi Kamień pod Warszawą (dziś Kamionek, część Pragi Południe w Warszawie), wybrano Henryka Walezego (1551–1589), syna króla Francji. [przypis

wieża Babel; już blisko dziesięć miesięcy upływa od śmierci najmiłociwszego pana, na zjeździe w Łowiczu ino krzyku było nad miarę, a pożytku nijakiego. Teraz wre i kipi na Błoniach pod Warszawą, obiecujemy sobie, że wybór króla dojdzie przecie do skutku, ale Bóg jeden raczy wiedzieć, czy łącno się te rozstrzelone głosy zgodzą na jednego pana.

– A któż, zdaniem twej miłości, najbliżej tronu? – spytała ciekawie królowna.

– O ilem wymiarkował, król szwedzki ma przeciw sobie całą Litwę, tedy zaporą omal nieprzełamana. Arcyksiążę, zalecany przez panów senatorów, u szlachty nie ma poparcia; jako że Polak Niemca od wiek wieka nienawidzi. Księcia moskiewskiego boją się, iżby dla narodu nie był tyranem; jeszcze i posłów nie raczył przysłać, ino listami na tron się wprasza. Niektórzy Piasta rają; swego brata chcą mieć na tronie, krew z krwi, kość z kości naszych... Ale tych niewiele.

– Zatem pozostaje ino...

– Henryk Walezy, brat króla francuskiego. Ten ma stronników mocnych w senacie, poseł jego siła obietnic rzuca narodowi.

– Słyszałam i ja o tym. Słyszałam inne jeszcze rzeczy: panowie senatorzy, widno dla odwdzięczenia księciu za tyle łask przyobiecanych, usunęli z paktów⁷¹ kondycję⁷² poślubienia

edytorski]

⁷¹ *pacta conventa* (łac.) – zbiór zobowiązań wobec szlachty, który musieli podpisywać polscy królowie elekcyjni, kiedy wstępowali na tron. *Pacta* dotyczyły nakładów finansowych na obronę kraju i edukację, w 1573 r. zawierały też warunek poślubienia Anny Jagiellonki. [przypis edytorski]

królowy Anny.

– Pierwsze słyszę!

– Trzymają to bezprawie w tajemnicy, bo im samym siebie wstydno. Wierzaj mi, twoja miłość, nie o pozyskanie małżonka mi chodzi, którego nie znam ani nawet konterfektu onego nie widziałam; niesprawiedliwość mię gniewa, lekceważenie mojej osoby, pomiatanie krwią królewską. Wždy po Bogu a prawdzie ja jedna dziedziczką tronu jestem! Mnie winni koronować, a dopiero myśleć o przydaniu małżonka królowej.

Głos Anny Jagiellonki drżał oburzeniem. Po długiej chwili uspokoiła się i pytała dalej:

– Powiadajże, twoja miłość, rychło temu, a dobry koniec przewidujesz?

– Gdym odjeżdżał z Warszawy, książę Henryk mało miał przeciwników. Jednakowo nie przysięgałbym jeszcze na nic. W ostatnim dniu zawionie jaki wichur przeciwny, ci, co krzyczeli „biało”, wołać będą „czarno” i dostaniemy jakiego chana albo sułtana za króla. Wszelako, którykolwiek z pretendentów królem będzie obrany, musicie być pierwej w Krakowie niż on. Niech nowy pan gościem będzie waszym na Wawelu, a wy gospodynią. Tak się godzi.

Oczy królowy zaszczyły łzami.

– Zaiste, wiernego przyjaciela to rada, usłucham jej w pełni.

– Wieczera na stole! – oznajmił Jaś Chojnacki, otwierając na rozcież drzwi do jadalni.

⁷² kondycja (tu daw., z łac. *conditio*) – warunek, wymóg. [przypis edytorski]

Pani Szmigielska, nadworna szwaczka Anny Jagiellonki, pani Świdnicka, ochmistrzyni, i wszystkie panny szyły a szyły od rana do późnego wieczora suknie dla jej miłości. Pieniądze potrzebne na stroje i inne wydatki pożyczyła siostrze księżna Zofia brunświcka, do której z listem jeździł zaufany dworzanin pan podstoli Kroczewski.

Królewna nie tylko doglądała pilnie roboty, ale co dzień prawie zasiadała w gronie swych dworek i pracowała razem z nimi. Jakkolwiek od lat blisko dziesięciu żyła z dala od świata i nie myślała o strojach, jakkolwiek nie ukrywała swych lat, teraz postanowiła wystąpić z całą świetnością na przyjęcie króla! Referendarz Czarnkowski dostarczył jej potajemnie portretu młodego francuskiego książątka i... zgodnie z prawdą przyznać trzeba, że ten śliczny panicz w aksamitnym berecie z piórem, w szerokiej, sztywnej krezie srodze wpadł w oko pięćdziesięcioletniej infantce. Zanadto była rozsądna, aby przypuszczać, że wzbudzi gorący afekt w jego sercu, ale chciała przynajmniej wywrzeć jak najlepsze wrażenie, zyskać życzliwe względy króla, a co potem... ileż dziwnych, nieprawdopodobnych rzeczy zdarza się w życiu ludzkim!

– Czy miłościwa pani raczy mieć tę *altembasową*⁷³ szatę przybraną malinowym aksamitem w srebrne kwiaty, czy też może atłasem zielonym? – spytała pani Szmigielska, przykładając z prawej strony materii przykrojonej na suknię

⁷³ *altembasowy* – z jedwabiu przetykanego złotem. [przypis edytorski]

aksamit, a z lewej atlas.

– Jak się zda Szmigielsi, która barwa lepiej odbija?

– Wedle mego rozumienia to ino czerwona. Zwłaszcza że i kwiaty srebrne w szerokich niemieckich rękawach ślicznie się wydadzą. Bo zda mi się, że wczoraj była mowa o tym, że rękawy mają być niemieckie.

– Tak, tak, a czy będzie opadła, czy też pod gardło?

– Opadłą skroiałam, proszę waszej królewskiej miłości. Taka strojna szata musi być mocno wycięta.

– Ino nie zanadto, broń Boże! Niech Szmigielsia pamięta, bobyśmy musieli nadstawiać. A ty, Kasieńko, co tam ściubiesz?

– Haftki srebrne przyszywam do hazuki waszej królewskiej miłości.

– Czym będzie podszyta?

– Karmazynową aksamitną podszyje się sobolami, szarą sukienną drobniuchnym siwym barankiem, a półgiermacze popielicami. Czy miłościwa pani zgadza się, żeby tak było?

– Wyśmienicie; kochana Szmigielsia zawsze najlepiej wszystko rozrządzi. Ale – ale, czy teletowa⁷⁴ modra już uszyta?

– Właśnie rozłożyłyśmy ją na dwóch ławach, coby miłościwa pani mogła obejrzeć wygodnie.

– Ładna, bardzo ładna; podoba mi się, że rękawy z bufikiem. Już to zawsze lubiłam hiszpańską a włoską modę; niemiecki strój ociężale wygląda. Ale dotychczas ino same strojne suknie widzę; czas pomyśleć o ciemnych, na rano do kościoła lub na

⁷⁴ teletowy – z tkaniny jedwabnej przetykanej złotą nicią. [przypis edytorski]

przechadzkę po wirydarzu.

– A jakże, a jakże; czyżbym mogła zapomnieć o tak ważnej sprawie – odpowiadała z przejęciem Szmigielska. – Właśnie jej miłość pani Świdnicka ma w robocie adamaszkową szarą wążiuchną, bramowaną złotogłowie. Jagna rękawy zeszywa. Będzie także czarna atlasowa, pod gardło hiszpańską modą, i teletowa drzewianego koloru. Ale niech się miłościwa pani nie gniewa, umyśliłam sobie jeszcze dwie i choćby mnie kara miała spotkać, nie ustąpię, ino uszyję.

– Jakież to będą? Powiedz wasza miłość spiesznie, schnę z ciekawości.

– Niech miłościwa pani uważnie słucha; istnie królewskie to będą szaty. Jedna tabinowa⁷⁵, leciuchna, ni złota, ni brunatna, bardzo nisko z ramion opada.

– Za nic nie chcę! Nie chcę! Mówiłam Szmigielsi, że na nijaką skromność nie zezwolę.

– Najmiłościwsza pani krzywdzi mnie takowym posądkiem; gdzieżbym ja się ważyła czynić coś wbrew jej poleceniom! Tedy wykrój będzie głęboki, za to giezłeczko⁷⁶ bieluchne, z najcieńszego jedwabnego sitka przysłoni ciało, a zakończy je dokoła szyi trepella suto namarszczona i nieco przykrochmalona.

– Trepella? Śmieszne jakieś nazwanie; co to jest? – spytała Ewusia.

– Kreza przecie – wytłumaczyła Kasia – toć ją właśnie

⁷⁵ *tabinowy* – z cienkiej, połyskującej tkaniny jedwabnej. [przypis edytorski]

⁷⁶ *giezłeczko, giezło* (daw.) – biała powiewna tkanina. [przypis edytorski]

obrębiasz w tej chwili.

– Cichoże, dziewczęta! Nie dacie człeku skończyć – połajają panienki pani Szmigielska. – Ostatnia i najpiękniejsza suknia będzie ze srebrogłowu białego, górą i dołem w złote esy wyszywana, rękawy rzezane, siecią ze złotych nici kryte, a w każdym oczku siatki pajaczek misterny. Miłościwa królewna podziękuje mi osobliwie za te dwie szaty.

– Bieretek aksamitnych nie trzeba będzie sprawiać, Bogu dzięki – rzekła Anna – mam ich dziesięć w różnych barwach, nawet złotem i kamieniami⁷⁷ zdobnych; te mi na wszelką potrzebę wystarczą. Karwatkę lekką z cienkiego sukna musicie mi uszyć na wypadek chłodnych wieczorów w lecie; obramować bobrami, ale w spód futra nie dawać. Pas mam ino jeden, złoty, łańcuchowy, i to bez kamieni. Cóż robić... w tykocińskim skarbcu znalazłoby się klejnotów siła po nieboszcze królowej Barbarze; wszystkie mi brat miłościwy testamentem podarował. Cóż, kiedy panowie Rada opieczętowali każdą kłódkę i do własności nie ma sposobu się dostać.

*

Henryk Walezjusz został obrany królem w dniu 16 maja 1573, lecz przyjazd jego zapowiedziano dopiero na początek przyszłego roku.

⁷⁷ *kamieniami* – dziś popr. forma: kamieniami. [przypis edytorski]

Anna Jagiellonka wahała się, czy pozostać w Łomży lub też jechać do Płocka jeszcze na kilka tygodni. W końcu umyśliła spędzić Boże Narodzenie w Warszawie, a natychmiast po świętach wyjechać do Częstochowy; następnie miała się połączyć z orszakiem pogrzebowym króla Zygmunta Augusta, zdążającym powoli do Krakowa.

Połowę swego dworu wysłała pod opieką podstolego Kroczewskiego do Krakowa dla odnowienia i zaopatrzenia we wszelkie porządki komnat po śp. królowej Elżbiecie, pierwszej żonie Zygmunta Augusta, te bowiem przeznaczyła na swe mieszkanie. Przy królowie zostały Kasia Leszczyńska, Marysia Krupska z nieodłączną Krysią i Marcinowa, kucharka. Urząd marszałka, pełnomocnika, dostawcy, podskarbiego, opiekuna, doradcy i pocieszyciela we wszelkiej biedzie piastował w jednej osobie pan krajczy Kumelski, od lat czterdziestu sługa królowej starej, a następnie Anny.

Dwudziestego ósmego grudnia jeszcze nie świtało, gdy królowna ze swą małą czeladką opuszczała Warszawę. Ogromna kolebka, szczelnie zamknięta i futrami opatrzona od mrozu, mogła pomieścić wygodnie sześć osób; lecz jechała w niej tylko miłościwa pani z Kachną, a na przednim siedzeniu Marysia Krupska z Krysią i malutki charcik Pazzo. W drugim wozie, acz niepokąźnym, lecz zabezpieczonym od zimna, mieli jechać staruszkowie; pan Kumelski i Marcinowa.

– A gdzie pierwszy nocleg? – spytała krajczego Anna Jagiellonka, osłaniając siebie i swoje towarzyszki olbrzymią

wilczurą⁷⁸.

– Najporęczniej będzie zajechać do Mikołaja Gwoźdźcia, co trzyma karczmę w Rawie. Wygody wielkiej nie znajdziemy, to pewna; ale są przecie w tłumokach poduszki, pierzyny, baranic kilka, to się na siennikach podściele, będzie miękko i ciepło. Z jadłem takż nie bieda, choćbyśmy nic z owego Gwoźdźcia nie udarli, swoich zapasów jest dosyć. Marcinowa rzetelnie się krzątała z jaki dobry tydzień, niczemyśmy wyjechali.

– A pan krajczy jeszcze lepiej biegał i skupował jedno za drugim. Myślicie, że nie wiem?

Kumelski spojrział z udanym gniewem na Kasię.

– Babskie plotki i tyle.

Dopomógł jej miłości otulić się futrem, zasunął rygiel mocno, jeszcze drzwiczek spróbował, pomacał błony u okienek, czy szczelnie przylegają, obejrzał uprząż, czy nie przetarta, i zawołał na woźnicę:

– No, ruszaj w imię boskie!

Sam poskoczył do bryczki, gdzie już siedziała Marcinowa, nie do królewskiej kucharki, ale do kopicy siana podobna, tyle chust, kożuchów i płachetek powsadzała na swą i tak do zbytku grubą i szeroką osobę. Usadowił się obok, furman przeżegnał konie batem, pojechali.

Na pierwszym popasie ani królewna, ani panny nie chciały wysiadać z kolebki; dobrze im było, ciepłutko, bały się zmarznąć. Przyniesiono im więc tylko po kawałku pieczonego mięsa na

⁷⁸ *wilczura* – futro z wilczych skór. [przypis edytorski]

chlebie, miłościwej pani kubeczek wina, a dziewczętom wody. Kumelski właśnie podał śniadanie, gdy go ktoś odtrącił od drzwiczek i głowa kobiety pozawijana w chustki, że ledwie koniec nosa było widać, wsunęła się zuchwale do środka powozu.

– Co to jest! Jak śmiesz napastować państwo! Precz! – krzyknął krajczy ostro, wziął babę za kark i odrzucił silnie na bok. Upadła na kupę śniegu, zajęczała, że biedna, głodna, państwo nielitościwi, i poszła zwolna, wspierając się na kij, do jednokonnego wózka czekającego na uboczu. Wygramoliła się na siedzenie wcale rzeźwo, woźnica zaciął po dwakroć konika i nim się kto opatrzył, już ani śladu po nich nie zostało.

– Żebraczka? Złodziejka? Czy obłąkana? – dziwowała się królowna. – Bylibyśmy ją przecie pożywili, gdyby choć moment zaczekała.

– Et, co sobie wasza królewska miłość głowę zaprzęta włóczęgą jakąś! Wlazła, dostała po łbie, umknęła, niech ją tam!

Co kilka godzin popasano, by nie męczyć koni, a i woźnicom dać wypocząć, zagrzać się, kości wyprostować. Zmrok zapadał, gdy oba powozy zatrzymały się przed karczmą Mikołaja Gwoździa. Domek ten stał pierwszy u wjazdu do nędznej miejsciny; krzywe jego i pogarbione mury nigdy prawdopodobnie jeszcze nie gościły w swym wnętrzu tak znakomitych podróżnych jak dzisiaj. Służba królowny miała surowo przykazane nie wyjawiać nazwiska swej pani; mimo to pan Mikołaj Gwoźdź, okiem tylko rzuciwszy na konie, kolasę i wysiadające z niej niewiasty, skrzywił się w obręcz i byłby stał bez

końca w tej wdzięcznej postaci, gdyby go Kumelski nie uderzył ręką po ramieniu.

– Hej, gospodarzu, powietrze was ruszyło czy co, żeście się tak złamali we dwoje?

Karczmarz skoczył na równe nogi i wyprostował się sztywnie.

– Pokorny służka, uniżony pacholiczek waszych miłościów... raczcie wyświadczyć łaskę, dobrodziejstwo temu domeczkowi mojemu, przestąpić ubożuchny próg swymi szlachetnymi stopeczkami i wejść pod nędzny daszek biednego Mikołaja.

Weszli wszyscy do izby szynkowej.

– Czy macie przystojne pomieszczenie i poślanie dla jej wielmożności pani miecznikowej i trzech panien służebnych? – spytał Kumelski. – Dla nas wystarczy jaki alkierz albo i komora.

Kachna i Marysia, zaskoczone znieńska tak wspaniałym tytułem danym królownie, parsknęły głośnym śmiechem.

– Cóż to za chichoty waćpanny wyprawiacie? – krzyknął krajczy marszcząc brwi groźnie. – Jej miłość posługi wyczekuje, a wy tu się będziecie gziły! No dalej, porozpinać tłumoki, dobyć z tobołów, co trzeba, łóżko pościć pięknie, od czego jesteście? Niech gospodarz wskaże najlepsze izby.

– Mam, a jakże, mam dwie komnateczki obszerne.

– Zabieramy obie. A łóżka wygodne są?

– A jakże, są łóżeczka, prawdziwie najmiłsze. Sianka się przyniesie, ile duszyczka zapragnie, ani na łabędzim puchu nie tak miękko dla zmęczonych kosteczek.

– Co? Jak powiadacie? Siano?

– Juźci, nie wióry ani trzaski, ino sianeczko woniejące, tegoroczne.

– Musicie dać łózko, choć jedno, byle dla naszej pani.

– Dam, dam, z wyskokiem, ino w całym domeczku jednego łóźeczka nie uświadczy. My tu po chamsku na piecu sypiamy.

– Niechże się wasza miłość nie trapi! – śmiejąc się z rozpaczliwej miny Kumelskiego zawołała królowna. – Prześpimy się na sianie smaczniej niż niejeden król na złocistym łożu. Poduszki są, ciepłe przykrycie jest, czegoż nam więcej trzeba?

– No, a cóż można mieć na wieszczkę? – pytał dalej krajczy, krzywiąc się jak po occie.

– Wszystko jest, ino wasza miłość rozkaże, już będzie na stole.

– Bogu dzięki, że choć z tym nie ma kłopotu. Zróbcie kaczki pieczone albo lepiej w potrawie z polewką i kasza jęczmienna do tego.

– Pańskie jadło, ani słowa; ino że kaczusiów dziś nie mam. Właśnie moja ostatnie cztery wyniosła na jarmark.

– No, to kurczęta.

– A jakże, a jakże, jakbyś wasza miłość na własne oczy widział! Są kurczęta, siedemnaścioro ich mam, właśnie wczoraj się wylęgly.

– O, ty, Judaszu, zdrajco! Śmiesz dworować sobie ze mnie?

– Jako żywo, przენigdy! Sami się przekonajcie: piskłeta żółciuchne siedzą w sicie na przypiecku razem z kwoką.

– Idź waść do diabła, bo ci gnaty połamię! Stój... czekaj!

Uwarz polewki piwnej choćby garniec, ale duchem!

– W te pędy! Migiem!... Ogień aż huczy, polanka trzaskają, będzie wnet. Dawaj wasza miłość ino piwko, twarożek i śmietanę, a za jeden pacierz poleweczka gotowa.

Kumelski opadł ciężko na ławę, aż go zemdliło ze złości.

– Wynoś mi się, trutniu... niech cię moje oczy nie widzą! Pani Marcinowa, doładźcie co z waszych koszów i zagrzejcie. Chciałem zaoszczędzić naszego mięsiwa i wędlin na czarną godzinę, a tu masz, czarna godzina od razu na pierwszym noclegu.

Kręcicki Pazzo, charcik królowny, wybiegł za umykającym panem Mikołajem do sieni, stamtąd na podwórko, zoczył kota na ławce przy stajni; czyż podobna na taki widok ustać spokojnie? Pazzo dał susa, kot dał dwa susy. Pazzo za nim, kot na drzewo...

Kryśka niespokojna, gdzie się piesek podział, wyrzwała przez nie domknięte drzwi... nie ma Pazzusia. Krok dalej, dwa, trzy kroki...

– Pazzo, Pazzo! Gdzieś ty? Pazzo, szkaradniku!... Oho, już gwiazdeczka mruga na niebie. Pazzo! Wracaj zaraz!

Jakaś postać wysuwa się zza węgła, silne ramiona unoszą dziecko jak piórko.

– Maryyysiu! – krzyknęła Kryśka, lecz w tej samej chwili jakaś twarda dłoń przycisnęła jej usteczka, ktoś zarzucił jej grubą płachtę na głowę, ktoś zaczął biec pędem.

Ale malutki Pazzo usłyszał wołanie swej przyjaciółki... rzucił się za czarnym cieniem ku wrotom, ujadając, ile sił miał w

gardziołku, piskliwym, przeraźliwym głosem. Nareszcie dopadł uciekającej postaci, chwycił zębami za nogę, udarł mięsa, aż mu krew na pyszczek trysnęła, skoczył znów, jakby sprężyną podrzucony, złapał za rękę i zawisł jak pijawka, wgrzyzając się coraz mocniej. Czarna postać biegła kulejąc naprzód a naprzód, ku lasowi...

Pies karczmarza, na szczęście już spuszczonego z łańcucha, usłyszał wrzaskliwe ujadanie i porwał się nieznanemu bratu z pomocą. Zabiegł drogę uciekającemu cieniowi, potężne kły wiejskiego kundla wpiły się w jakieś ciało... krzyk bólu i przerażenia przeszył powietrze, pokrwawione ręce puściły zdobycz, Krysią upadła na ziemię jak martwa.

Pies karczmarza zrozumiał, że bitwa wygrana, nie gonił za czarną zmorą, tylko słuchał z ciekawością i oburzeniem, co mu Pazuś, skomląc i poszczekując, opowiadał o strasznej przygodzie.

A w izbie gościnnej Kachna z Marysią nakrywały stół do wieczery; Marcinowa odgrzewała zraziki z kaszą, królowna siedziała na ławie i głowę oparłszy o ścianę, drzemała.

Nagle drgnęła.

– Słyszycie, dzieci?... Pazzo szczekaj ujada, skomli... ach, co mu się stało? Nóżkę złamał?... A może go koń kopnął?

– Jezus, Maria! – krzyknęła Marysia nieludzkim głosem. – A dziecko gdzie?

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.